

II. Cześć Orzędowa.

.....

III. Rozmaitości.

16. BEKAS (wyżeł).

Bekas! ty burzliwy psie!
Pniesz się na mnie, skaczesz, żmijko,
Czyliż myślisz że ja chcę,
Przed tobą uciec z fuzyjką. —
Patrzaj! ledwie słaba zorza
Przedzięra się z gęstój mgły,
A z całego łąk przestworza
Błyszczą świetne rosy łązy.
Niech zboże przed nami w snop
Żniwiarz powiązać pośpieszy,
Wtedy łatwiej znajdziesz trop,
Łatwiej zdobycz cię ucieszy.
Lecz mnie wabi twe wołanie;
Dalej za mną Bekas mój:
Gdym myśliwskie wziął ubranie,
Na myśliwski spieszę bój.
Halla la! już leci tam
Skorszy niżli grot z cięciwy,

Prawie z oczu znika nam;
Tak jest rączy, *chwacki, chciwy*.
Ale gdy słowo zakazu
Z dalekich usłyszał dróg,
Nie namyśla się; i razu
Nim głos zgasł, on u mych nóg.

Jak zdobycz napotkać rad,
Po błoniu krzyżuje żwawie;
Niewidzialny nawet ślad
Umie w gęstiej zwietrzyć trawie.
Już sam widok jego prac
Jest rozkoszą i zabawą.
Patrzcie! węchem cały plac
Z wiernością przewiedził prawą.

Cóż to? nagle wstrzymał lot?
Staął—przymyka się z cicha—
Wicirzy—Ah! to pewnie *łot*,
Pod owym *cierniskiem* dycha.
Czy go *zfarbować w kotlinie?*
Zbudzę go, jak wprawny *szczwacz*.
Niech mężnie broniąc się, ginie:
Poznamy czy z niego *gracz*.

Lecz *metr wacho* chytrze zbiegł,
Niepłoszony, niedojrzany,
W Cerery świątynię wbiegł
Zemknąwszy z dziedzin Dyany.
Patrzcie! pędzi środkiem łanu
Tam gdzie zżęty leży snop:
Chcąc go przygnać swemu Panu
Bekas wpada *w ciepty trop*.

I z złocistych jeszcze zbóż
Skacze, i skacząc dostrzega,
Czy z oczu nie stracił już,
Czy niedojrzy swego zbiega.
Lecz ja jestem dobroduszny,
Nie chcę gospodarza strat.
Bekas tu! wnet on postuszny
Do stóp moich wraca rad.

Daléj! szukaj! dany znak
Wskazał, że dawnego łowu
Widownia, ów gęsty krzak,
Stado lotne ukrył znowu.
Zbliża się Bekas ochoczy,
Stąpa zwolna, wlepia wzrok,
Oddech gwałtem w piersi tłoczy,
Ostatni zawiesza krok.

Stanął wręście — Teraz czas —
Bekas *lekko* — kurek zwiode —
On bez ruchu jakby głaz,
Chciwie czeka na nagrodę.
Oczu swoich ogniem dzielnym
Strzela na łakomy łup.
Jeśli chcesz być nieśmiertelnym
Kokular! (*) ten obraz zrób.

Bekas *pyf!* a ptaków tłum
Spłoszony wzbił się do góry
Przeraźliwy wznosząc szum
I zaciemnił jak od chmury.

(*) Jeden z celniejszych mistrzów malarstwa polskiego.

Lecz piorunny z rur mych pary
Oświecił mnie wkrótce błysk,
I od razu dwie ofiary
Padły na zwycięzcy zysk.

Reszta rannych, miedzą wzdłuż
Chcą swe życie unieść sami
Lecz ich Bekas dognał już,
I zębów swoich perlami,
Błogosławieństwo Dyany,
Tak lekko tak zręcznie wziął,
Iż ptak dostał się bez rany,
I ani mu piórka zgiął.

Dobre zwierze! mógłbym ja,
By okazać moją wdzięczność,
Z nocy do białego dnia
Opiewać twą dziwną zręczność.
Lecz ty niechcesz marniej czi.

Kostka jest ci bardziej miłą,
Nad poema miłszą ci,
Choćby to najdłuższe było.

B. Hr. K.
